



Traumaland. O mądrym upamiętnianiu.

Autor: Henryk Skrzyński

Miewacie sny o wojnie? Takie, w których razem z bliskimi ukrywacie się przed hitlerowcami w opuszczonej pożydowskiej wsi, albo próbujecie walczyć na powstańczej barykadzie... Ja miewam. I spora część moich harcerskich znajomych też. Dziesiątki gier terenowych o Powstaniu, przeprowadzane na stopień wywiady z żołnierzami AK, kilkanaście zaciągniętych wart honorowych w miejscach upamiętniających różne zbrodnie... Nawet osobie o wrażliwości kamienia, z którego wykuto pamiątkową tablicę, pozostanie coś w głębokich pokładach emocji.

W książce "Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości" prof. Michał Bilewicz w popularnonaukowy sposób przedstawia wyniki badań nad zbiorową traumą przekazywaną między pokoleniami. Stawia tezę, że pełne cierpienia i lęku doświadczenia wielu pokoleń naszych przodków bardzo mocno wpływają nie tylko na psychikę dzisiejszych Polaków (w Polsce jest najwyższy w Europie odsetek osób doświadczających PTSD, 80 lat po wojnie!), ale też na nasze życie polityczne i społeczne. Opisuje, jak polskie traumy ostatnich 250 lat historii przekładają się m.in. na zaufanie do państwa i do wspólnotowości w ogóle, na nadwrażliwość na punkcie dobrego imienia naszego narodu, skłonność do wierzenia w teorie spiskowe, powszechny pesymizm i skupianie się na porażkach, a nie sukcesach. Ale z tej traumy bierze się również część cech, z których jesteśmy dumni: Polacy są zdolni do wielkich społecznych mobilizacji i "beznadziejnie pełni nadziei". Autor pokazuje, że nasza narodowa tożsamość została zbudowana na traumie, a elementem wychowania do polskości jest wtórna traumatyzacja młodego pokolenia.



I dlatego ta książka jest ważna dla instruktorów harcerskich. Wychowujemy do polskości pielęgnując pamięć o osobach, które za Polskę poległy albo po prostu zostały zamordowane. Warto zastanowić się, w jakim stopniu powielamy przy tym traumę i jak mimowolnie nie przyczyniać się do umacniania wad narodowych. Będzie to wymagało nieco teoretycznego wstępu.

Nabywanie traumy i wychodzenie z niej

Bilewicz przedstawia wyniki rozmaitych badań psychologicznych prowadzonych wśród historycznie strauumatyzowanych grup – oprócz Polaków m. in. Żydów, Tutsich czy czarnoskórych Amerykanów. Opisuje je przystępnym, angażującym językiem, bez zamięczania czytelnika liczbami; ten, kto chciałby zgłębić szczegóły, znajdzie je w obfitych przypisach na końcu książki.

Badania te pokazują, że powstawaniu u młodszych pokoleń traumy i jej skutków sprzyja cecha nazwana “identyfikowaniem się z cierpieniami własnego narodu”. Wtórna trauma będzie większa u osób, które empatycznie podchodzą do opowieści o cierpieniach, a także, co szczególnie ważne, u osób, które nie mają możliwości opowiedzieć o swoich przeżyciach i emocjach, jakich w związku z nimi doznały. Po drastycznych przeżyciach potrzebujemy



czasu na ułożenie sobie ich w głowach i w sercach. Z tego powodu autor krytykuje popularne w niektórych szkołach wycieczki "Wieliczka i Auschwitz w jeden dzień", w których kontakt z ludobójstwem jest tylko jednym z punktów do zaliczenia i pognania dalej. Bez refleksji i bez poświęcenia uwagi trudnym uczuciom.

W radzeniu sobie z traumą pomaga przyznanie się do winy przez dawnych katów. Bardzo ważna jest też możliwość opowiadania przez ofiary o swoich przeżyciach, a przez naród - upamiętniania swojego cierpienia. I jeszcze jedna kluczowa rzecz - poczucie ofiar, że zachowały jakiś wpływ na bieg zdarzeń (a w późniejszych pokoleniach poczucie, że nasz naród nie był tylko bezwolną ofiarą, ale w swoim cierpieniu był w stanie również działać i aktywnie podchodzić do stojących przed nim wyzwań).

Autor przekonuje, że w PRL i pierwszych dekadach po transformacji ustrojowej żaden z tych trzech elementów nie był dostępny. Po wojnie komuniści niemal w ogóle nie osądzili nazistowskich zbrodniarzy - odbyło się jedynie kilka pokazowych procesów. Zbrodnie najeźdźców ze wschodu musiały być przemilczane w całości. Obowiązywały dwie propagandowe linie: po pierwsze, bohaterskiej walki berlingowców i AL z nazistami, a po drugie budowania nowej, socjalistycznej Polski. Opowieści o zwykłym, bezsensownym cierpieniu i masakrach nie pasowały do żadnej z nich i pozostawały niewypowiedziane (Wyjątkiem są tu *Opowiadania obozowe* Tadeusza Borowskiego, które po wydaniu spotkały się z krytyką zarówno Partii jak i Kościoła; według Bilewicza krytyka ta przyczyniła się do samobójczej śmierci Borowskiego). Z kolei po 1989 roku dominującą rolę przejęła bohaterska narracja o Armii Krajowej i Państwie Podziemnym - bezsilność i ofiary były niemodne, temat ten nie przebijał się dość mocno do debaty publicznej. Narodowe traumy nie zostały należycie zbiorowo przepracowane i dlatego dziś Polacy szczególnie mocno tkwią w zbiorowej traumie, w przeciwieństwie np. do Tutsich.



Ostatni rozdział to propozycja “narodowej terapii”. Należałoby do niej m. in. uznawanie rozmaitych zbrodni przez ich sprawców (tutaj polska dyplomacja nie może pochwalić się na razie wielkimi sukcesami). Większy wpływ mamy na to, żeby Polacy mogli przeżywać traury i cierpienia właśnie jako traury i cierpienia, niekoniecznie włączając je w szerszy bohatersko-narodowy obraz. Najciekawsza wydaje się trzecia propozycja, odnosząca się do poczucia sprawczości. Bilewicz woła tu o uzupełnienie naszej opowieści o historii o narracje skupiające się na przedsiębiorczości, budowaniu i rozwoju, a nie na walce. O to, by dołączyć do panteonu bohaterów np. Franciszka Druckiego-Lubeckiego, Ignacego Łukasiewicza czy Władysława Grabskiego. W ten sposób zwiększyłyby się poczucie Polaków, że nasz naród nie tylko był ofiarą innych, ale umiał też brać odpowiedzialność za własny los i aktywnie zabiegać o własne interesy. To pomogłoby zmniejszyć negatywne skutki zbiorowej traumy.

Harcerze w cieniu przeszłości

Jak w świetle tej wiedzy wypada harcerstwo? Wydaje mi się, że na mocną trójkę. Dzięki metodzie harcerskiej nasi podopieczni nie są właściwie nigdy biernymi odbiorcami trudnych treści - zazwyczaj muszą w związku z nimi coś zrobić: pomóc powstańcowi zrobić zakupy,



odnowić zapuszczony cmentarz, wykazać się inicjatywą w grze terenowej. Gorzej, że zwykle skupiamy się na bohaterach i patriotyzmie, a zapominamy o tych, którzy po prostu stali się ofiarami historii. Trauma przez to nie może znaleźć ujścia; cierpienie i śmierć pozostają na marginesie naszego programu, ale drążą podświadomość uczestników.

Bardzo dobrze, że wspominamy bohaterów swojej historii. To nie tylko nasz obowiązek, ale też działanie budujące postawę patriotyczną wśród harcerzy. Ale każdej historii bohaterskiej towarzyszy trochę niewypowiedziana historia o ofiarach. Zwiedzając z wędrownikami Muzeum Powstania Warszawskiego pochylmy się nie tylko nad bohaterstwem Powstańców, ale też nad wymordowanymi cywilami na Woli. Przygotowując dla harcerzy biwak o powstaniu styczniowym, na którym pojawi się wątek Sybiru, dajmy zatrzymać się na nim na moment. A potem dajmy czas na przeżycie emocji związanych z tym historycznym cierpieniem. Nie pytajmy o wnioski, nie toczmy koniecznej dyskusji światopoglądowej. Pozwólmy się wygadać i pozostańmy na osobistym poziomie: jak się czułeś w tym muzeum? Może masz jakąś rodzinną historię wojenną, która ci się przypominała?

Wydaje mi się, że takie rozmowy po punktach programu odnoszących się do naszej trudnej historii są nadal rzadkością w drużynach. A pomogłyby naszym podopiecznym, choćby dając im przyzwolenie na czucie, w obliczu historycznych cierpień, zwykłych ludzkich emocji: złości, smutku, przytłoczenia, może bezsilności. A nie tylko tego, czego się od nich oczekuje: miłości do Ojczyzny. Mamy tendencję do gloryfikowania śmierci i ofiar za Polskę, a przecież wartością jest to, co bohaterowie robili za życia, a nie to, że umarli. Śmierć, czy to bohaterska, czy zbrodnicza, zawsze jest po prostu ludzką tragedią, która może i powinna wzbudzać nasz emocjonalny sprzeciw. Tak nie powinno być, że ludzie umierali, z jakichkolwiek powodów! (Więcej na ten temat przeczytacie w artykule [“Kocham Polskę bo chcę, czy bo tak wypada?”](#)). Umiejętne wyważenie wątków bohaterskich i tragicznych wymaga wiele delikatności. Nie chodzi wszak o to, by celowo zarzucić młodych ludzi traumatycznymi treściami. Rzecz raczej w tym, by wyłapać, kiedy one naturalnie się pojawiają i dawać chłopcom możliwość przeżycia ich.

Uporczywie brakuje też w harcerstwie upamiętniania owych historii konstruktywnych i sprawczych zamiast krwawo-wojennych. Ze świecą szukać drużyn, które za patrona mają kogoś, kto nie walczył. Pozbawiamy się w ten sposób ogromnego morza wzorców osobowych! Wiem, wiem, chłopcy w wieku harcerskim miłują się w bohaterach o silnym ramieniu, to element oddziaływania naturalnego. Ale czemu to samo powtarzamy z wędrownikami? Wszak bardzo łatwo [stworzyć dla nich atrakcyjny niewojenny program](#). I czy na pewno historie inne niż wojenne zanudzą młodszych chłopców? Rok temu razem z moim kręgiem instruktorskim podjęliśmy się organizacji chorągwanego TDL. Tematem byli polscy bohaterowie XIX wieku - naukowcy, politycy, działacze społeczni i inżynierowie. Przez cały czas Turnieju harcerze mogli wykonywać zadania związane z dokonaniem tych postaci. Z wielkim entuzjazmem, do późnych godzin nocnych stawiali makiety konstrukcji, przeprowadzali doświadczenia naukowe czy dyskutowali o organizacyjnych usprawnieniach dla swoich drużyn. Postaci niewojenne znakomicie przemawiają również do zuchów - zuchmistrzom polecam gorąco książkę [“Jak zostać genialnym hultajem?”](#) jako



niewyczerpane źródło gawęd i fabuł.



Zamiast recenzji

Przystępując do lektury obawiałem się, że autor, światowej klasy psycholog społeczny znany ze swojego zaangażowania w bieżącą polską politykę, nie zechce zachować akademickiej bezstronności. Niestety nie zechciał. Znajdziemy tu wprawdzie zastrzeżenia, że takie zjawiska jak myślenie spiskowe czy narodowa nadwrażliwość nie są zarezerwowane dla prawicy ani lewicy, lecz wynikają z kulturowych praktyk... Ale można natknąć się również na długie ustępy publicystyczne – łącznie z porównaniem jednego z byłych ministrów do okupacyjnego urzędnika. Czytelników, którzy nie podzielają poglądów Bilewicza, będzie to razić, ale partyjniackie wstawki nie wpływają na wnioski z przedstawianych badań ani poprawność argumentacji. Co najwyżej czynią ją nieco jednostronną.

Ostatni rozdział “Traumalandu” wydaje się najsłabszą merytorycznie częścią – najmniej w nim badań potwierdzających wywód. Lekturę kończy się z poczuciem niedosytu, bo zaproponowane przez Autora rozwiązania nie odpowiadają na wszystkie pytania, jakie czytelnik stawia sobie po wcześniejszych rozdziałach. Ale może to i dobrze. “Traumaland” jako kompletny podręcznik byłby niewiele wart z powodu swojej politycznej jednostronności.



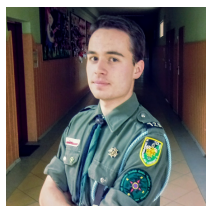
Dzięki wrażeniu niedokończenia książka stymuluje do myślenia i dyskusji nad wpływem tego, jak opowiadamy o historii, na nasze społeczeństwo. Dlatego warto przeczytać "Traumaland".

Oczywiście nie streściłem tu całej książki, a tylko opisałem tę część własnych wniosków z lektury, która odnosi się do harcerstwa. Mam nadzieję, że zainspirują one również czytelników "Azymutu" do refleksji nad wychowaniem historycznym w naszych drużynach. I może kiedyś oprócz Złotu Powstania Warszawskiego doczekamy się również Złotu Budowy Portu w Gdyni albo rajdu szlakiem budowli ufundowanych przez Kazimierza Wielkiego?



Książka prof. Michała Bilewicza *Traumaland. Polacy w cieniu przeszłości* ukazała się nakładem wydawnictwa WAM / Mando w 2024 roku.

Autor artykułu pochodzi ze Szczepu 123 WDHIGZ, noszącego imię Zgrupowania AK "Chrobry II", którego żołnierze podczas Powstania Warszawskiego bohatersko bronili dostępu do Śródmieścia od zachodu. Zdjęcia w artykule pochodzą z archiwum Szczepu.



[Henryk Skrzyński](#)

Kiedyś był hufcowym Warszawskiego Hufca Harcerzy „Klucz” i drużynowym 123 Warszawskiej Gromady Zuchów. Teraz to już nie to samo. Zawodowo psycholog szkolny, a z zamiłowania też socjolog i pasażer kolei. Nieodmiennie (i często niepotrzebnie) szuka we wszystkim czwartego i piątego dna.